

JÓZEF PALIWODA SDB

DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA KOADIUTORA PAWŁA PROKOPOWICZA¹

Do postaci, które pięknie zapisały się w historii Zgromadzenia zarówno w Polsce, jak i na Dalekim Wschodzie, niewątpliwie należy koadiutor Paweł Prokopowicz, który spędził 35 lat życia na misjach w Chinach i na Filipinach.

Paweł Prokopowicz urodził się 25 stycznia 1910 r. w Ostrowie Lubelskim koło Lubartowa. Rodzicami jego byli Jan i Franciszka z domu Wolska². Jak wspomina młodszy brat Pawła, Kazimierz, dzieciństwo Pawła nie było łatwe. To z kolei pozwoli przyszłemu misjonarzowi przygotować się na różne trudności i wyrzeczenia w życiu misyjnym.

Młody Paweł po ukończeniu Szkoły Podstawowej, uczy się przez 5 lat w gimnazjum, w Lublinie, a następnie odbywa kurs i przez 2 lata pracuje w rodzinnej parafii jako urzędnik stanu cywilnego

Dnia 8 stycznia 1930 r. Paweł rozpoczyna aspiranturę w domu inspektorialnym, w Warszawie przy ul. Lipowej 14. Pod kierunkiem koad. Franciszka Taszarka pracuje w biurze Wydawnictwa Salezjańskiego. Opiekuje się nim duchowo ks. Adam Cieślak. 30 czerwca tego samego roku kończy aspiranturę i dwa tygodnie potem, 16 lipca wstępuje do nowicjatu salezjańskiego w Czerwińsku nad Wisłą. Paweł wstąpił do Zgromadzenia Salezjańskiego w charakterze koadiutora. Śluby zakonne (czasowe) składa 27 lipca 1931 r. w Czerwińsku, ponawia je na rekolekcjach w Sokołowie Podlaskim dnia 2 sierpnia 1934 r. i tam też zwiąże się po następnych 3 latach (17 lipca 1937 r.) ze Zgromadzeniem na zawsze, składając śluby wieczyste. Po nowicjacie przez 6 lat (od 30 lipca 1931 r. do 5 sierpnia 1937 r.) pracuje w administracji Małego Seminarium Duchownego w Łądzie n/Wartą. Pełni

¹ Jest to praca proseminaryjna kl. J. Paliwody napisana w 1984 r w Studentacie Filozoficznym w Woźniakowie pod kierunkiem ks. Stanisława Szmida.

² P. Prokopowicz, *Koad. Paweł Prokopowicz, Czerwińsk dn. 10.II.1979 r.*, maszynopis.

tam funkcję sekretarza ks. Dyrektora, ks. Pawła Liszki, a jako wytrawny urzędnik Stanu Cywilnego, prowadzi kancelarię parafialną a gdy zabrakło administratora, u boku ks. Dyrektora pełni i jego funkcje (przede wszystkim księgowości)³.

W tym czasie (1936/37 r.) przebywa w Polsce zasłużony misjonarz salezjański z Chin, ks. Teodor Wieczorek. Celem jego przyjazdu do Ojczyzny było, jak to sam określił w jednym ze swych listów, nie tylko podreperowanie nadwyreżonego zdrowia, czy też zebranie środków materialnych, ale przede wszystkim zwerbowanie nowych misjonarzy do pracy na Dalekim Wschodzie.

Koad. Paweł Prokopowicz, ulegając jego urokowi, powodowany z pewnością swym autentycznym powołaniem misyjnym, zgłasza się na wyjazd, na misję. Pragnie udać się do Chin z ks. Wieczorkiem, jako pomoc przy korespondencji z Polską⁴. Ks. St. Pływaczyk w liście do ks. Ziggotti pisze „Rozmawiał ze mną ks. T. Wieczorek, misjonarz z Chin, w sprawie koadiutora Polaka, który pomagałby mu w Chinach przy korespondencji z Polską, udzielając w ten sposób pomocy w jego pracy misyjnej. Zgodził się koad. Paweł Prokopowicz. Jestem gotów odstąpić go, jeżeli tylko pomoże biednemu ks. Wieczorkowi, który ma również napisać do Księdza, aby mieć Jego zgodę na wyjazd współbrata do pomocy. Jest to dobry koadiutor, który tutaj w Łądzie pełni obowiązki sekretarza w urzędzie parafialnym. Jest mi więc bardzo potrzebny, gdyż zmieniają się proboszczowie i dyrektorzy, ale w urzędzie parafialnym potrzebny jest ktoś na stałe ...”⁵. Natomiast ks. Ziggotti w odpowiedzi tak pisze do ks. Pływaczyka: „Załączam kopię listu, który posłałem ks. Wieczorkowi, aby znając jego treść, zachęcił go (koad. Pawła – przyp. moje) Ksiądz do gotowości wyjazdu we wskazanym dniu. Sądzę, że koad. Prokopowicz będzie mógł wyjechać razem z nim tego samego dnia. W moim liście z 30 lipca pisałem mu, że jesteśmy bardzo zadowoleni, wysyłając go na misję...”⁶.

Tak więc przełożeni wyrażają zgodę na wyjazd.

Powołanie misyjne u koad. Pawła Prokopowicza nie narodziło się chyba nagle. Dojrzewało przynajmniej przez okres formacji zakonnej w nowicjacie i podczas 6 letniej pracy w Łądzie, a może i wcześniej. Niemniej wielki wpływ wywarła osoba świątobliwego misjonarza z Chin, ks. Teodora Wieczorka.

Być może nawet czytał list ks. Wieczorka, w którym tak pisze: „Czekamy na misjonarzy z Polski. Im więcej będzie nas, Polaków, w tej podprefekturze (mowa

³ St. Szmidt, *Śp. koad. Paweł Prokopowicz*, Kazanie wygłoszone na pogrzebie w Czerwińsku dn. 30.XI.1983 r., „Nostra”, nr 238, s. 55 – 58.

⁴ Adnotacja, Archiwum Generalne, Roma, teczka 275 – Prokopowicz Paolo.

⁵ Z listu ks. St. Pływaczyka do ks. Ziggotti’ego, Warszawa, 25.VIII.1937. w: Archiwum Generalne, Roma, teczka 275 – Prokopowicz Paolo.

⁶ Z listu do ks. Pływaczyka (należy sądzić, że jest to odpowiedź ks. Ziggotti’ego, gdyż brak jest podpisu) z dn. 4. VIII. 1937, w: Archiwum Generalnym, Roma, teczka 275 – Prokopowicz Paolo.

o Heung Shan – przyp. moje), tym więcej dobrego możemy zdziałać...”⁷. A tuż przed wyjazdem do Polski, tak pisze ks. Wieczorek do Pomocników Salezjańskich „Moglibyśmy tu wiele więcej zdziałać, gdybyśmy mieli więcej miejsca, personelu i środków materialnych”⁸.

Do Chin wyjechał razem z ks. T. Wieczorkiem 12 sierpnia 1937 r., w niespełna miesiąc po złożeniu ślubów wieczystych.

Podróż odbywali przez Włochy, gdzie zatrzymali się na dwa miesiące. Ks. Wieczorek tak relacjonuje: „Dnia 22 września odbyła się w Turynie bardzo piękna i rozrzewniająca uroczystość pożegnalna pierwszej w tym roku ekspedycji nowych misjonarzy. W kaplicy św. Jana Bosko zebrało się 40 nowych (w tym i koad. Paweł – przyp. moje) rycerzy Chrystusowych. Po Mszy św., w porywających słowach przemówił Przełożony Generalny – ks. Piotr Ricaldone, po czym wręczył wszystkim bojownikom krzyże misyjne. Nazajutrz wszyscy nowi misjonarze opuścili Turyn i udali się pociągami w stronę różnych portów. Jedna część w liczbie 18 wyruszyła do Południowej Ameryki ...”⁹, reszta, w liczbie 22, obładowana 48 skrzyniami różnego towaru dla misji salezjańskich – Wikariatu i domów w Hong Kongu i Macau, wyrusza na czele z ks. Wieczorkiem 26 września do Genui, a stamtąd statkiem „Victoria” do Neapolu, gdzie oddano ks. Wieczorkowi pod opiekę kilkunastu aspirantów, przeznaczonych na misje do Bombaju, w Indiach Ang.¹⁰ Razem z nimi jedzie nasz koad. Paweł Prokopowicz. Po drodze zatrzymują się w Bombaju, gdzie wysiadają aspiranci, a następnie w Manili na Filipinach, gdzie bardzo gościnnie powitał i podjął ich Salezjanin, abp Wilhelm Piani, Nuncjusz Apostolski na Filipiny, potem w Meksyku, a dziś kandydat na Ołtarze. Do Chin (Hong Kong) przybywają wczesnym rankiem 15 października 1937 r., po 18 dniach podróży. Jeszcze tego samego dnia wyruszają w podróż do Macau, gdzie odprawiają rekolekcje przełożeni domów salezjańskich w Chinach. Tu spotykają dwóch przedstawicieli Domu Macierzystego w Turynie, ks. Prefekta Generalnego, ks. Berruti Piotra ks. Candale Antonieg. Wpadają tu też w ramiona swych swych rodaków: ks. Mariana Mielczarka, ks. Jana Buchty i ks. Tomasza Szeligi.

Po tygodniu koad. Paweł Prokopowicz wraca do Hong Kongu¹¹. Tu jego oczom ukazuje się okropny widok zniszczeń, jakich dokonał olbrzymi tajfun, który na-

⁷ Z listu ks. T. Wieczorka, Hong Kong, styczeń 1938, „Pokłosie Salezjańskie”, 1938, nr 3 s. 72-75

⁸ Z listu ks. T. Wieczorka do Pomocników Salezjańskich, „Pokłosie Salezjańskie”, 1936, nr 3. s. 140

⁹ Z listu ks. T. Wieczorka, Hong Kong, styczeń 1938, „Pokłosie Salezjańskie”, 1938, nr. 3 s. 72-75

¹⁰ P. Prokopowicz, dz. cyt.

¹¹ St. Szmidt, dz. cyt.

wiedział to miasto w sierpniu 1937 roku. Zginęło 2 tys. ludzi, uległo zniszczeniu wiele domów. „Nasze trzy zakłady salezjańskie, które posiadamy w Hong Kongu – pisze ks. Wieczorek – dzięki Bogu nic nie ucierpiały. W zakładzie św. Jana Bosko, w dzielnicy Aberdeen, mamy obecnie 300 chłopców internistów, uczących się rzemiosła. Na West Point, w zakładzie św. Alojzego, znajduje obecnie pomieszczenie 80 internistów i 400 uczniów eksternistów. Seminarium w Shaukiwan mieści w swych murach kilkunastu nowicjuszy i 20 studentów filozofii. Brak w nim pomieszczeń dla studentów teologii i aspirantów chińskich (...), którzy przygotowują się do nowicjatu tymczasowego w Aberdeen (36 chłopców). Czternastu teologów kończy swe studia kapłańskie w Macau. By nie potrzebowali się tułać, z wielką dla nich niewygodą po innych zakładach, konieczną jest rzeczą powiększenie seminarium w Shaukiwan. Oto praca, do której zabieram się w przyszłym roku”¹². A tym, który będzie dzielił te trudy i znoje z ks. Wieczorkiem przez 20 lat, będzie nie kto inny, jak tylko koad. Paweł Prokopowicz, który dodaje: „Razem przeżyliśmy 20 lat misyjnej przygody i pracy”¹³.

Pierwsza bariera do pokonania to język. Dla tego też koad. Paweł Prokopowicz przez jakiś czas uczy się w Hong Kongu, w naszej szkole św. Alojzego, języka chińskiego, angielskiego i włoskiego, a następnie przez dwa lata uczy się salezjańskim seminarium w Hong Kongu, w dzielnicy Shaukiwan, gdzie pogłębia znajomość wyżej wspomnianych języków, a równocześnie studiuje religię i kulturę Chin oraz Dalekiego Wschodu (misjologię). Jednocześnie jest prawą ręką ks. Wieczorka, który wówczas pełnił funkcję ekonoma prowincji chińskiej Salezjanów¹⁴. Był jego sekretarzem, a przede wszystkim prowadził księgi rachunkowe, z czym był bardzo dobrze „obeznany”.

„Przyznam się – mówi koad. Paweł – że warunki życia misyjnego były na początku tak trudne, a tęsknota za Ojczyzną tak wielka, że postanowiłem zaraz po upływie pięciu lat (najkrótszy okres pobytu na misjach) wracać do kraju. Niestety, wybuchła wojna i musiałem zostać dłużej”¹⁵.

Tocząca się od lipca 1937 r. wojna chińsko – japońska, paraliżuje pracę w Chinach. „Pożoga wojenna – pisze również z Chin ks. T. Szeliga – nie oszczędziła i ośrodków misyjnych. Rozwalone kościoły, szkoły, szpitale są najlepszym tego dowodem”¹⁶. Część placówek misyjnych została zamknięta, inne odcięte, same

¹² Z listu ks. T. Wieczorka, Hong Kong, styczeń 1938, „Pokłosie Salezjańskie”, 1938, nr 3, s. 72-75

¹³ P. Prokopowicz, *Wspomnienia o ks. T. Wieczorku*, Rozmowa nagrana na taśmie magnetofonowej. Oprac. ks. Stanisław Szmidt, w: Szmidt St., *Dole i niedole mandaryna Wai-Tsiu-Lek*, Warszawa 1983, ATK, s. 102.

¹⁴ St. Szmidt, dz. cyt.

¹⁵ P. Prokopowicz, *Wspomnienia...*, s. 102.

¹⁶ Z listu ks. T. Szeligi, Macau, maj 1939, „Pokłosie Salezjańskie”, 1939, nr 7-8, s. 178-179

musiały borykać się ze swoimi trudnościami. Jak z tego widać, pracę wykonywano naprawdę w bardzo trudnych warunkach, Jednak – dalej zaznacza ks. Szeliga – „Dzięki szczególnej opiece Marii Wspomożycielki, dzieło salezjańskie nie należy do najwięcej poszkodowanych”¹⁷.

Wojna ta paraliżuje wprawdzie życie i pracę Salezjanów na kontynencie, ale współbracia, znajdujący się na terenie kolonii angielskiej – Hogn Kongu i portugalskiej – Macau, mogą na razie pracować bez przeszkód. Koad. Paweł zapewnia jednak, że „(...) my w Hong Kongu i Macau, cieszyliśmy się całkowitą swobodą w naszych normalnych działaniach. Praca misyjna i nasze szkoły pękały we szwach od wielkiej ilości młodzieży”¹⁸.

Wybuch wojny w 1939 r. na terenie Europy sprawia, że koad. Paweł musi przerwać studium misjologii w Shaukiwan i przenosi się do szkoły św. Alojzego, na West Point, którą z ruin podniósł swego czasu ks. Wieczorek, wówczas dyrektor tej szkoły. Koad. Paweł pracuje tu w redakcji Wydawnictwa Salezjańskiego, dokonuje korekt druków w języku angielskim, obsługuje centralę telefoniczną biura w różnych językach. Od 1941 r. uczy w technikum salezjańskim języka angielskiego¹⁹. Wszystko dobrze się układało, wspomina koad. Paweł, aż do wypowiedzenia wojny przez Japonie blokowi koalicyjnemu, a w sposób szczególny USA i Wielkiej Brytanii w dniu 8 grudnia 1941 r. Po dwu i pół tygodniach japończycy zajęli Hong Kong. Miasto broniło się do Bożego Narodzenia, w końcu poddaje się 25 grudnia. Japończycy wywożą do Szanghaju Salezjanów, należących do państw osi: Niemców, Austriaków, Włochów. Klerycy, nowicjat i inspektorat został również przeniesiony do Szanghaju, a to z powodu, że większa część kleryków i profesorów była narodowości włoskiej lub niemieckiej. Salezjanie zaś, nie należący do soi innych narodowości, pozostają na razie na południu, w Hong Kongu. Tak więc jedni współbracia od drugich zostali kompletnie odcięci. Można było tam – jak wspomina koad. Paweł – pisać kartkę 25 słów w języku angielskim, chińskim i japońskim²⁰. Koad. Paweł wraz z ks. Wieczorkiem i innymi, choć uszczuplonymi bardzo szeregami Salezjanów, pozostał w Hong Kongu. Tu właśnie nasze dwie szkoły i seminarium zostały zamienione na sierocińce.

Cztery lata okupacji japońskiej, to lata straszliwego głodu i nędzy w Hong Kongu. Wystarczy wspomnieć za koad. Pawłem, że „Na początku działań wojennych miasto liczyło półtora miliona mieszkańców, a pod koniec wojny zaledwie

¹⁷ Tamże, s. 178.

¹⁸ P. Prokopowicz, Koad dz, cyt.

¹⁹ St. Szmidt, dz. cyt.

²⁰ St. Szmidt, dz. cyt.

300 tys. Wielu uciekło do Chin, ale przynajmniej jedna trzecia umarła z głodu i różnych chorób²¹, przede wszystkim zaś gruźlicy, szkorbutu i malarii.

Są to czasy bohaterskiej działalności ks. Wieczorka na rzecz biednych i umierających w Hong Kongu. Organizuje wtedy „dom dla umierających”, zabiega o ryż i suszone ryby, zdobywa leki, podtrzymuje tych najbiedniejszych na duchu. Jest dla nich nie tylko kapłanem, ale i jałmużnikiem, lekarzem, lekarzem ciała i duszy²². Na ile mógł, pomagał ks. Wieczorkowi w tym wszystkim wierny jego przyjaciel, koad. Paweł, który „... uczestniczył m.in. w czasie wojny w ratowaniu rannych, prowadził dom dla umierających, organizował pomoc żywnościową”²³. Sam wspomina, że chodził wspólnie z ks. Wieczorkiem do „trupiarni” – tak nazywano ów „dom umierających” – i z nim „operował”. Pracował nie tylko na swoim odcinku, tj. w sierocińcu, ale także w różny sposób chętnie służył swą pomocą innym, a zwłaszcza swemu rodakowi, ks. Wieczorkowi. Trzeba sobie również zdawać sprawę z tego, że są to czasy grozy i niepewności oraz strachu dla tamtejszych tubylców, a może szczególnie dla pracujących tam misjonarzy. Japończycy bowiem uważali każdego Europejczyka za Amerykanina, a to groziło śmiercią, gdyż – jak powiada koad. Paweł – „... tak głosili w swoich ogłoszeniach, że każdy żołnierz imperialny musi zabić trzech Amerykanów, a wtedy może zginąć”²⁴. Na przykład w Manili na Filipinach wystrzelali, pomordowali wszystkich Braci Szkolnych, biorąc ich za obywateli USA.

Poza tym, oprócz troski o wychowanie i utrzymanie sierot, których było w każdym sierocińcu około 100 chłopców od lata 10 do 20, z których wszyscy przeżyli i nikt z głodu nie umarł²⁵, na barki pozostałej małej grupki Salezjanów w Hong Kongu spada troska o uratowanie mienia naszych zakładów przed hordami bandytów i szabrowników. Najgorsza sytuacja była w naszym wielkim zakładzie, w dzielnicy Aberdeen, o którym ks. Wieczorek zaznacza w jednym ze swych listów, „... że palec Boży jest tu, iż należy dziś do synów św. Jana Bosko”²⁶. Nie tylko bowiem doskwiera tu współbraciom i wychowankom głód, ale też dręczy ich nieustanna i straszna malaria. „Z powodu malarii, w sierpniu 1943 r. planowaliśmy ten dom zamknąć, gdyż prawie wszyscy jego mieszkańcy przechodzili atak tej choroby – tylko jeden Hiszpan i jeden wychowanek Chińczyk, przetrwali cały okres bez cierpień malarii”²⁷. Szczególnie zaś cierpi jeden z naszych współbraci,

²¹ P. Prokopowicz, *Wspomnienia...*, s. 106

²² Por. St. Szmidt, *Dole i niedole mandaryna Wai-Tsiu-Lek*, Warszawa 1983 ATK

²³ L. Even, *Kościół wśród ubogich na Filipinach*, „Za i przeciw”, nr 6(1246) z 8.II.1981.

²⁴ P. Prokopowicz, koad. ..., dz. cyt.

²⁵ Tamże.

²⁶ Z listu ks. T. Wieczorka do Pomocników Salezjańskich, w: *Pokłosie Salezjańskie*, 1936? (jest rok 1941) nr 3, s. 139.

²⁷ P. Prokopowicz, *Koad...*, dz. cyt.

pochodzący z Węgier, którego choroba strasznie wycieńczył. Wówczas dyrektor szkoły St. Louis posyła tam w zastępstwie koad. Pawła Prokopowicza. Ten udał się tam początkowo tylko na miesiąc, ale zamiast miesiąca, pozostał przez 10 lat²⁸. „To była szczególna szkoła życia dla br. Pawła...”²⁹

Koad. Paweł Prokopowicz pracuje tu najpierw jako infirmarz, otaczając troską dreczonych głodem i malarią. Potem podejmował różne zajęcia; był kierownikiem działu technicznego szkoły i nauczycielem języka angielskiego. Był bliskim współpracownikiem dyrektora, a nawet zastępował go w reprezentacji domu, ponieważ doskonale radzi sobie w rozmowach w kilku językach.

„I tak, oczekiwaliśmy – wspomina koad. Paweł – zakończenia wojny... W końcu nadszedł 15 sierpień 1945 r. kiedy imperator japoński, Hirohito, ogłosił swoim obywatelom bezwarunkowe poddanie się, co zostało nam w Hong Kongu ogłoszone 15 VII 1945 r. wieczorem. Speaker głosem płaczącym podał przez radio tą smutną dla nich, a tak radosną wiadomość dla nas. W święto Matki Bożej Niepokalanej zostaliśmy zaatakowani i Jej święto Wniebowstąpienia przyniosło nam wyzwolenie”³⁰.

Znamienne są tu słowa ks. M. Mielczarka, misjonarza z Chin, który zaraz po wojnie tak napisał: „Doprawdy trudno się skupić i opisać, cośmy tu przeżyli w tym czasie... podobno szeregi naszych współbraci w Polsce są bardzo uszczuplone. To też, gdyby było potrzeba rąk do pracy, my tu wszyscy trzej (J. Buchta, M. Mielczarek, P. Prokopowicz) jesteśmy gotowi do powrotu i do pracy. Ponieważ Ojczyzna jest pierwsza”³¹.

Koad. Paweł tak się zwierza: „Mimo trudności i tęsknoty za Ojczyzną, pozostałem na misjach także po wojnie, aż do starczych dni, bo z jednej strony zafascynował mnie sobą ks. Wieczorek oraz wspaniała praca naszych współbraci, którzy się dla Boga naprawdę nie oszczędzali, a z drugiej strony chciałem zobaczyć owoce jego pracy i innych współbraci”³². Można choćby z tego urywka dostrzec pokorę koad. Pawła, gdyż właściwie nawet nie wymienia tu swojej osoby, a przecież również pracował ciężko i z wielkim oddaniem. Jak wspomina ks. J. Carpelle „brat Paweł pracował ciężko.. dzielnie znosił braki i próby w czasie japońskiej okupacji w Hong Kongu”³³.

Niewątpliwie wojna przyniosła wielkie spustoszenie kraju. Okaleczyła nie tylko ciała, ale także dusze i sumienia ludzkie. Trzeba było zakasać rękawy do

²⁸ Tamże.

²⁹ St. Bogdański, *Ubywa żniwiarzy*, „Papieskie Intencje Misyjne”, 1984, nr 3, s. 6-7

³⁰ P. Prokopowicz, *Koad...* dz. cyt.

³¹ Z listu ks. M. Mielczarka (arch. insp. Łódź)

³² P. Prokopowicz, *Wspomnienia...*, s. 117

³³ Z listu ks. J. Carpella do kl. J. Paliwody, Hong Kong, 26.I.1984 (wł. prywatna).

pracy, bo tej nie brakowało. „Zaraz – wspomina koad. Paweł – zabraliśmy się do pracy w reorganizacji naszych domów. Nasze sierocińce w krótkim czasie przeszły do historii i szkoły zaczęły zapełniać się młodzieżą. W naszym Aberdeen powrócił internat dla 350 chłopców, dwie klasy szkoły podstawowej i 300 chłopców szkoły licealnej i technikum. Przedmioty akademickie i techniczne miały tę samą wartość. Szkoła do dziś dnia jest na bardzo wysokim poziomie, skąd wychodzą kwalifikowani absolwenci kursów inżynierskich, elektrotechniki i elektrofoni oraz wyrobów meblarskich”³⁴.

Tymczasem dzięki mecenatowi chińskiego milionera, wielkiemu pomocnikowi, oddanemu sprawie salezjańskiej, panu Tang King Po, Salezianie mogą otwierać nowe szkoły, warsztaty. College wypełniają się młodzieżą. Do jednej ze szkół na wyspie Kowloon zostaje skierowany w 1954 r. koad. Paweł Prokopowicz. Uczy on tam przede wszystkim geografii, angielskiego. Jest kierownikiem warsztatów szewskich. W następnym roku uczy także kleryków, studentów filozofii ich przełożonych języka angielskiego w naszym seminarium w Shaukiwan, gdzie niegdyś sam się uczył. Wówczas też wiąże się z centrum katechetycznym przy naszym seminarium, gdzie pomaga w redakcji i korekcie tekstów angielskich³⁵.

Na wyspie Kowloon koad. Paweł Prokopowicz przebywał do 1957 roku, skąd udał się na dalsze „przygody” misjonarzowania na Filipinach.

Na skutek wojny domowej na kontynencie chińskim, a potem tzw. Rewolucji Kulturalnej, Salezianie wydaleny z Chin kontynentalnych, rozpoczynają działalność wychowawczą – dydaktyczną na Filipinach. Do stolicy tego kraju przybywają w 1951 r. Już na początku zorganizowali tam dużą szkołę zawodową, w której uczyli się przyszli, jakże potrzebni do prawidłowego rozwoju kraju, mechanicy, elektrycy, rybacy itp. Równocześnie jako pierwsi „wkroczyli” do ogromnego obozu „ludzi z marginesu”, jakim było Tondo, przedmieście Manili³⁶.

Z Polaków przybył tu najpierw z USA ks. J. Rutkowski, a po nim byli misjonarze chińscy. ks. J. Buchta, ks. F. Głowiecki i koad. Paweł Prokopowicz³⁷.

Koad. Paweł Prokopowicz zamierzał udać się na Filipiny już w 1954 r., ale choroba wiernego przyjaciela i rodaka, ks. T. Wieczorka, który „był już bardzo schorowany i sterany życiem”, opóźniła jego wyjazd o trzy lata. Wyjedzie tam dopiero w niecałe pół roku po śmierci ks. Wieczorka, dnia 5 sierpnia 1957 r.³⁸

³⁴ P. Prokopowicz, *Koad...*, dz. cyt.

³⁵ St. Szmidt, dz. cyt.

³⁶ *Don Bosco nel mondo*, Torino /1956/, Elle Di Ci, s. 96; *Le missioni salesiane* /bm, br, bw/, s. 14; L. Even, *Kościół wśród ubogich na Filipinach*, „Za i przeciw”, nr 6(1246) z 8. II. 1981.

³⁷ P. Prokopowicz, *Koad...*, dz. cyt.

³⁸ P. Prokopowicz, *Wspomnienia...*, s. 102.

Koad. Paweł przez niecały rok (od 15. 08. 1957 r. – do 8. 05. 1958 r.) pracuje na wyspie Negros jako kierownik biura administracji warsztatów i nauczyciel w szkole technicznej im. św. Jana Bosko (Don Bosco Technical Institute, Victoriae Miling Co, Victories Negros Occ.)³⁹.

Po niespełna rocznej pracy na wyspie Negros koad. Paweł od 9 maja 1958 r. do 14 kwietnia 1972 r, czyli przez 14 lat, aż do wyjazdu do Polski, pracował w Don Bosco Technical College, Mandalayong, Rizal (Manila). Pełnił tu funkcję administratora, a potem ekonoma ogromnego kombinatu szkół i warsztatów salezjańskich. Sam pisze: „Tu, na Dalekim Wschodzie.. tu, w Madalayong już od 11 lat pcham taczkę żywota. Od sześciu lat nie mamy tu prefekta, a więc mnie ten obowiązek wtłoczono na barki. Nie jest to łatwa sprawa, gdy się weźmie pod uwagę, że tu mamy ponad 3 tysiące młodzieży i jest nas tu 14 Salezjanów”⁴⁰. Poza tym jest jeszcze i 230 osób personelu, którymi w sposób szczególny trzeba się zająć.

W tym czasie, we wspomnianym domu salezjańskim, następnie rozbudowa szkoły. Początkowo cały ciężar administracji spoczywał na barkach koad. Pawła. Po dwóch latach dostaje on do pomocy sekretarza, a następnie, aż do końca tej funkcji, ma do pomocy jeszcze księgowego i siedmiu sekretarzy. Oprócz zajęć w administracji, uczy i udziela się pracy wychowawczej⁴¹. „We wspomnianej szkole, w Madalayong wykłada angielski, matematykę i geografii. Oprócz tego prowadzi akcje duszpasterskie wśród biedaków ze slumsów, zwłaszcza zaś młodzieży (...)”⁴², której szczególnie w czasie wakacji towarzyszy na koloniach. „Obecnie, z rozpoczęciem się wakacji letnich – pisze – zorganizowaliśmy turniej gier sportu piłki nożnej, pływackie wyścigi i kursy letnie. Jednym słowem (robimy to), aby zająć młodzież w czasie tych trzech miesięcy. Mamy w tym pełne poparcie rodziców i wszystkich nasze inicjatywy są kompletnie aprobowane i popierane. Brak nam tylko sił do pracy i nic więcej”⁴³. Również „(...) i w czasie wakacji jest wiele pracy z przyjęciami, z egzaminami wstępnymi itd. Więc ja jestem bardzo zajęty, gdyż na mnie ciąży administracja zakładu”⁴⁴. „Nasze szkoły i nasze duchowyanie – dodaje koad. Paweł – cieszy się jak najlepszym uznaniem władz i w ogóle ludności. W bardzo krótkim czasie, bo zaledwie 10 lat, doszliśmy do szczytu i mamy ten sam głos, jakiego nie zdobyli inni po setce lat lub więcej.

³⁹ St. Szmidt, dz. cyt.

⁴⁰ Z listu koad. Pawła Prokopowicza do Przyjaciół Misji i Współbraci, Madalayong, (1968), (arch. insp., Łódź).

⁴¹ St. Szmidt, dz. cyt.

⁴² L. Even, dz. cyt.

⁴³ Z listu koad. Pawła Prokopowicza do Przyjaciół Misji, Madalayong, 23.II. 1963 r., (arch. insp., Kraków).

⁴⁴ Z listu koad. Pawła Prokopowicza do ks. A. Świdry, Mandaluyong, 17. III. 1969, (arch. insp. Kraków).

Największą trudność mamy w tym, że nie możemy zaspokoić próśb rodziców, którzy pragną umieścić swoje dzieci w naszych szkołach. Nowych placówek mogliśmy otworzyć bardzo wiele, gdybyśmy mieli potrzebny personel⁴⁵.

W swoich listach koad. Paweł bardzo często prosi o nowe powołania misyjne, gdyż brak jest tam – gdzie pracuje – personelu, chociaż, jak sam oświadczył „(...) wielu z jego byłych uczniów wyjedzie jako misjonarze na wyspę Timor lub Tajlandii⁴⁶. Jednakże na miejscu jest zaledwie 14-15 współbraci. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę z tego, że na tak wielkie zapotrzebowanie, jakie tam było, jest to stanowczo za mało. Dlatego też będąc (...) w tak małej liczbie, musimy starać się potrzymać na duchu jedni drugich⁴⁷. Z prośbą o nowych bożych żniwiarzy zwraca się przede wszystkim do ks. Inspektora: „Czy nasz zacny ks. Inspektor, będzie mógł tu kogoś przysłać do pomocy, trudno powiedzieć?, a więc będzie trudnej, a nie łatwiej⁴⁸.

Praca koad. Pawła z wielu jeszcze względów rzeczywiście nie była łatwa. Mało, była wprost niebezpieczna. Filipiny przecież, to aż 7083 wysp, w tym 13 wielkich, a reszta małych i maleńkich. Geograficzne warunki sprawiają, że często wyspy te nawiedzają powodzie, tajfuny, trzęsienia ziemi. „Nasze wyspy – zaznacza sam koad. Paweł – są pochodzenia wulkanicznego, więc nic dziwnego, że się trzęsą⁴⁹. „Nic na ten temat – dodaje – pisać nie mogę. Wystarczy tylko słowo. Straszne to przeżycie! Poza tym mamy tu wiele innego rodzaju spraw, sprawek i codziennych kłopotów. Jednakże z łaską Pana Boga jakoś się wszystko przeżywa⁵⁰. Zdaje on sobie doskonale sprawę z tego, że ludzkie siły same nie mogą wiele zrobić czy zdziałać, dlatego też często polec się modlitwom współbraci i swych przyjaciół w Polsce, „(...) skutek których odczuwam – jak mówi – na każdym dniu w różnych kłopotach, których na tym padole płaczu uniknąć niepodobna⁵¹. Zapewnia jednak, że mimo tylu piętujących się trudności, „(...) jestem jak się patrzy: zdrow jak najlepiej, wesoły i zadowolony⁵².

⁴⁵ Z listu koad. Pawła Prokopowicza do Przyjaciół Misji, Mandaluyong, 23. III. 1963, (arch. insp. Kraków).

⁴⁶ L. Even, dz. cyt.

⁴⁷ Z listu koad. Pawła Prokopowicza do ks. Inspektora (?), Mandaluyong, 18.III.1970, (arch. insp. Łódź)

⁴⁸ Tamże.

⁴⁹ Z listu koad. Pawła Prokopowicza do Przyjaciół Misji i Współbraci, Mandaluyong, (1968), (arch. insp. Łódź).

⁵⁰ Z listu koad. Pawła Prokopowicza do ks. Kazimierza (?), Mandaluyong, 27.VII.1971, (arch. insp., Łódź).

⁵¹ Z listu koad. Pawła Prokopowicza do ks. Teofila (?) i Współbraci, Mandaluyong, 29.III.1967, (arch.insp. Kraków)

⁵² Z listu koad. Pawła Prokopowicza do Rodziny, Mandaluyong, 5.XII.1966. (wł. prywatna).

W 1971 r., kiedy papież Paweł VI podczas swej filipińskiej podróży zwiedził Tondo, towarzyszył mu m.in. koad. Paweł. „Pamiętam, wspomina brat Pawła, że układaliśmy na uliczkach deski, by Ojciec św. nie utknął w błocie. Kiedy wszedł do nędznego baraku, gdzie mieszkała pewna kobieta z dziećmi, z oczu popłynęły mu łzy. Dzięki tej wizycie praca nasza nad ludzkim, religijnym i społecznym rozwojem slumsów w Tondo znacznie się ułatwiła. Przybyło do nas wielu ludzi dobrej woli, ofiarując swój czas, serce, ręce. Wzrósł poziom świadomości mieszkańców, coraz więcej otrzymywaliśmy zasiłków, odzieży, żywności”⁵³.

Polskę, swoją Ojczyznę, koad. Paweł Prokopowicz odwiedził dwa razy. Po raz pierwszy, po 25 latach misjonarowania i nie bytności w swoim kraju, w lipcu i sierpniu 1962 roku. Tak potem dzieli się tymi chwilami, które spędził w swej Ojczyźnie: „Mile wspominał moje odwiedziny w kraju. Po tylu latach słusznie mi się należało odświeżyć pamięć i ujrzeć powtórnie nasze drogie łany i usłyszeć gwar ukochanej mowy. Przez lata całe człowiek spędził czas na ziemi obcej. Poganiński kraj źle oddziaływa na życie duchowe i by je podtrzymać, są potrzebne zastrzyki, a tym jest powietrze ojczyste, przesiąknięte żywą wiarą naszego narodu. Człowiek rzeczywiście przeżywa nie zapomniane chwile. Takimi chwilami był dla mnie miesiąc lipiec i sierpień zeszłego roku”⁵⁴.

Charakterystyczne i dużo mówiące jest także zdanie koad. Pawła z listu z 1967r. do ks. Teofila i współbraci „Gdy Pan Bóg pozwoli i zdrowie służyć będzie, i czas na to pozwoli, to w następnym roku pragnąłbym ponownie odwiedzić Ukochaną Ojczyznę, no i oczywiście potem powrócić tu na te wyspy i czekać na rozkaz od św. Piotra...”⁵⁵ Jego marzenia się spełniają w 1969 r. W tym to roku przybywa do swej Ojczyzny po raz drugi. Potem tak pisze; „W myślach moich czuje się jeszcze blisko Ojczyzny, Polski, gdyż w ubiegłym roku miałem to szczęście spędzić tam kilka tygodni, a potem od września, będąc blisko kraju bo w Rzymie przez cztery miesiące, gdzie również była jakaś dusza Polska, odświeżyłem ukochanie Ojczyzny ziemskiej, nie zapominając o Niebieskiej. W połowie stycznia przełożeni we Włoszech pozwolili mi na powrót tu, na Daleki Wschód”⁵⁶. Pracuje tu jeszcze trzy lata, do 1972 roku. W tym roku tak pisze: „(...) czuję, że już nie lata, lecz miesiące są tylko przede mną iż będę mógł pracować i przebywać w tym kraju. Jednym słowem, mam zamiar powrócić do rodzinnych pieleszy na

⁵³ L. Even, dz. cyt.

⁵⁴ Z listu koad. Pawła Prokopowicza do Przyjaciół Misji, Mandaluyong, 23.III.1963. (arch. insp., Kraków).

⁵⁵ Z listu koad. Pawła Prokopowicza do ks. Teofila (?) i Współbraci, Mandaluyong, 29.III.1967, (arch. insp. Kraków)

⁵⁶ Z listu koad. Pawła Prokopowicza do ks. Inspektora (?), Mandaluyong, 27.VIII.1970, (arch. insp., Łódź)

stałe – jeżeli mnie jeszcze przyjmiecie (...) Problemy nasze się mnożą z dnia na dzień. Nie mam siły ni odwagi w obecnym labiryncie manewrować na dłuższy czas⁵⁷. W kilka miesięcy potem już pisze „(...) w dniu 14 kwietnia jest w planie mój wylot do Hong Kongu, gdzie się zatrzymam jeden tydzień lub dwa. Zależy jakie będę miał połączenie. Potem do Rzymu, gdzie będę 22 lub 29 kwietnia. Tam, w Rzymie, zdam sprawozdanie ks. Tohill'owi z Rzymu (...) w Warszawie będę mógł być w połowie lub pod koniec maja. Jakkolwiek z Rzymu dam znać o sobie⁵⁸.”

Koad. Paweł Prokopowicz, kończąc swój życiorys tak pisze; „14 kwietnia 1972 r. powrót do Ojczyzny. 5 maja przybycie do Łodzi. Od czerwca 1972 r. Od czerwca 1972 r. w Czerwińsku nad Wisłą, gdzie czuję się doskonale, jak zresztą czułem się wszędzie, gdzie mnie umieściło święte posłuszeństwo. Najtrudniejsze były pierwsze lata w Mandalayong, gdzie spędziłem 14 lat. Bardzo trudne i pełne różnego rodzaju tarapatów były ostanie dwa lata przed powrotem do kraju. Były to sprawy czynników zewnętrznych, które targały tym krajem i sprawiały, że bardzo wiele rodzin opuszczało wyspy, chroniąc się na innych kontynentach i szukając chleba na obczyźnie. Ja wróciłem do Ojczyzny. Na zawsze. Bogu Wszechmogącemu dzięki. Amen⁵⁹.”

Koad. Paweł Prokopowicz po powrocie do kraju, osiadł na stałe w Czerwińsku, gdzie dokończył swego żywota.

Choć długie lata pracy misyjnej osłabiły jego silne zdrowie, to jednak zawsze był chętny do różnych posług. Z początku dojeżdżał do Łądu. „Obecnie – pisze do rodziny – mam większe pole działania, bo co dwa tygodnie dojeżdżam do Łądu na wykłady. Jest to dosyć daleko i w zimie to się trochę namarzną zanim tam zajadę. Jest (...) (ta podróż) z trzema przesiadkami, siedem godzin jazdy⁶⁰.” Uczył on tam kleryków języka angielskiego, włoskiego i hiszpańskiego. Korzystali z jego konwersatorium zwłaszcza klerycy, zamierzający udając się na misje: Konaszewski, Głogowski, Bronakowski, Lipiński i inni. Znajomość tych języków przekazuje także miejscowym nowicjuszom, w Czerwińsku⁶¹.

Chętnie służył pomocą jako tłumacz, gdyż oprócz wyżej wymienionych, znał jeszcze inne języki. Był niezastąpionym przewodnikiem po tamtejszych zabytkach i wystawie misyjnej. Oprowadza wycieczki, których czasem jest zatrzesienie, często po kilka dziennie i objaśnia w różnych językach. Opiekuje się wystawą

⁵⁷ Z listu koad. Pawła Prokopowicza do ks. Kazimierza (?), Mandaluyong, 27.VIII.1971, (arch. insp. Łódź)

⁵⁸ Z listu koad. Paweł Prokopowicz do ks. Inspektora (?), Mandaluyong, 22.III.1972 (arch. insp., Łódź).

⁵⁹ P. Prokopowicz, Koad...., dz. cyt.

⁶⁰ Z listu koad. Paweł Prokopowicz do p. Latkowski, Czerwińsk, 8.XI.1973, (wł. prywatna).

⁶¹ St. Szmidt, dz. cyt.

misyjną. Kieruje sklepikiem z pamiątkami, do którego sprowadza różne pamiątki z terenów, gdzie pracował i „dochód” przeznaczal na misje. W ten sposób pragnie przyjść choć w małym stopniu z pomocą misjom. bo sam najlepiej wie, ile tam potrzeba również i spraw materialnych, a z pewnością nie zapominał też o tej pomocy duchowej w swoim modlitwach. Zresztą, pamiętam, że bardzo często opowiadał współbraciom, nowicjuszom i aspirantom i innym osobom chwile swego misjonarowania. Był rzeczywiście przesiąknięty ideą misyjną.

Jako doświadczony administrator i tu, w Czerwińsku pomaga w administracji domu; prowadzi księgowość, meldunki, chodzi na pocztę. Sam pisze, że w Czerwińsku „Zawsze pełno hałasu, pełno radości i śmiechu. Gdy pisze widzę na dole przechodzącą grupkę kilkunastu dziewcząt, z którymi za godzinę będę miał pogadankę”⁶². W innym znów liście pisze: „Jestem również zaangażowany do innych spraw; jakiś komisji, delegacji itd. Znosi się, jeżeli nie w kwietniu następnego roku, to już w 1975 r. wyjadę na jakieś pół roku do Rzymu. Tam będę miał też pewnego rodzaju trudną pracę, ale nie miałem odwagi odmówić. Już we wrześniu skierowali do mnie zaproszenie, abym się nie angażował do innych prac”⁶³.

W dniach od 31 sierpnia do 7 września 1975 r. w domu generalnym, w Rzymie, faktycznie bierze udział w pierwszym w dziejach stuletniego Zgromadzenia Salezjańskiego, Światowym Kongresie Koadiutorów, poświęconym tematyce związanej z pozycją i rolą koadiutora⁶⁴. Wtedy również, pomagając włoskim współbraciom udzielił wywiadu o misjach salezjańskich w Radio Watykańskim (14 września i 3 października 1975 r., o godz. 13.15 i 19.30). Gdy trzeba było, służył też jako przewodnik po katakumbach św. Kaliksta w Rzymie. Był tam kilka razy⁶⁵. Jako były misjonarz z Chin, reprezentował także polską delegację na beatyfikacji dwóch salezjańskich misjonarzy, bpa A. Versiglia i ks. K. Caravario, również pracujących na Dalekim Wschodzie. Uroczystość ta odbyła się w Rzymie 15 maja 1983 r.

W jednym z listów z 1980 r. zwierza się bratu swemu Kazimierzowi, iż: „(...) gdybym był jakieś dziesiątkę lat młodszy, to bym się jeszcze wybrał do Afryki, do Zambii (...) Ja jednak będę oczekiwał lepszych czasów i lepszych dni w naszym złotym Czerwińsku”⁶⁶.

Koad. Paweł otrzymał od Boga wielką łaskę. Doczekał się bowiem złotego jubileuszu swoich ślubów zakonnych, którego główna uroczystość, mała miejsce,

⁶² Z listu koad. Pawła Prokopowicza do Rodziny, Czerwińsk, 2.VI.1980, (wł. prywatna).

⁶³ Z listu koad. Pawła Prokopowicza do p. Latkowiskiego, Czerwińsk, 8.XI.1973. (wł. prywatna)

⁶⁴ Por. W. Nocoń, Światowy Zjazd Salezjanów – koadiutorów w Rzymie, Nostra, nr 1/50, s. 8-13.

⁶⁵ St. Szmidt, dz. cyt.

⁶⁶ Z listu koad. Pawła Prokopowicza do Kazimierza Prokopowicza, Czerwińsk, 10.X.1980, (wł. prywatna).

gdzie składał przed 50 laty po raz pierwszy swą profesję zakonną, w Czerwińsku, Na tych uroczystościach jubileuszowych koad. Pawła był m.in. i jego brat, Kazimierza, który to – jak wspomina jubilat w liście do siostry i szwagrom – „Uroczystość nadzwyczaj mu się podobała i tak mnie wtedy powiedział: „Wiesz Paweł co, z nas wszystkich, to najlepiej się powodzi się Tobie. Dziś, gdybym był młody, zaraz bez namysłu poszedłbym Twoją drogą”. Tak naprawdę, to pod wielu względami ja jestem szczęśliwszy i tak na prawdę z nikim z Was nie chciałbym się zamienić. Dużo i to bardzo dużo osób i moich kolegów podziwiają mnie i mi zazdroszczą. Choćby na przykład, że z łaski Bożej mogłem zwiedzić tyle świata, poznać tyle narodów i dziś obracam się z ludźmi wyższej sfery. Toteż i zazdroszczą mi i moi koledzy, a mam ich wielu: doktorów, magistrów, profesorów, a którzy pod wielu względami czują się mniejsi ode mnie. We wrześniu na przykład miałem jechać Was odwiedzić, a czy mogłem? Nie... bo już w lipcu miałem mieć spotkanie ze szczególną grupą profesorów. Było ich ponad 30 osób z 12 krajów i ze wszystkich kontynentów. Byli tu u nas, w Polsce, przez tydzień. Gdy mówiłem z nimi językami europejskimi to nic, ale gdy z Japończykami zacząłem rozmawiać, to wszyscy ryknęli śmiechem”⁶⁷.

Koad. Paweł Prokopowicz do końca starał się służyć. Do końca też Bóg dał mu łaskę, że nie był dla nikogo ciężarem W listach swoich za zbyt często pisze, że „... czuje się naprawdę doskonale. Dziękować tylko trzeba Najwyższemu za wszelkie łaski i zdrowie, jakim jestem obdarzany”⁶⁸, aby uwierzyć w to, że poszedł już sprawdzić swoją wiarą, swoje życie, swoje powołanie zakonne, salezjańskie i misyjne.

Zmarł nagle i samotnie wieczorem pierwszej Niedzieli Adwentu, dnia 27 listopada 1983 r. Przeżył 73 lata, w tym w zakonie 52 lata, a w tym na misjach 35. Pogrzeb ś. p. koad. Pawła Prokopowicza odbył się w Czerwińsku dnia 30 listopada.

Postać koad. Prokopowicza i jego praca misyjna jest bardzo bogata. Niestety dokumentów nie ma zbyt dużo. Staraliśmy się dotrzeć do tego, co jeszcze ocalało, aby uchronić wspomnienie koad. Prokopowicza od zapomnienia.

I wierzymy, że nawet w tak skrótovej formie, praca ta będzie użyteczną. Wydaje się nam, że tematem tym warto zainteresować się głębiej i wnikliwiej, i przedstawić ją w pełnym świetle, i obrazie.

Bibliografia

1. Bogdański St., *Ubywa żniwiarzy*, „Papieskie Intencje Misyjne”, 1984, nr 3, s. 6-7
2. Even L., *Kościół wśród ubogich na Filipinach*, „Za i przeciw”, nr 6(1246) z 8. II. 1981, s. 9.

⁶⁷ Z listu koad. Pawła Prokopowicza do Rodziny, Czerwińsk, 11.II.1982, (wł. prywatna)

⁶⁸ Z listu koad. Pawła Prokopowicza do Kazimierza Prokopowicza, Czerwińsk, 31.XII.1981. (wł. prywatna)

3. *Idąc tedy nauczajcie... Sto lat misji salezjańskich*, Praca zb. pod redakcją ks. St. Prusia, Kraków 1976, Nakł. TS.
4. Kant B., *Kto to taki?*, Łódź 1982, Wyd. Sal.
5. Kosiński St., *Działalność misyjna Salezjanów polskich, w 75 lat działalności Salezjanów w Polsce*, Łódź 1974, TS, s. 156-176.
6. Nowacki J., *Salezjanie polscy na misjach w latach 1889-1968*, Praca seminaryjna, Kraków 1969, maszynopis.
7. Prokopowicz P., *Koad. Paweł Prokopowicz*, Czerwińsk 10.II.1979, (autobiografia), maszynopis.
8. Prokopowicz P., *Wspomnienia o ks. T. Wieczorku*, Rozmowa nagrana na taśmie magnetofonowej, Oprac. ks. St. Szmidt, w: Szmidt St., *Dole i niedole mandaryna Wai-Tsiu-Lek*, Warszawa 1983, ATK, s. 101-118.
9. Szmidt St., *Dole i niedole mandaryna Wai-Tsiu-Lek*, Warszawa 1983, ATK.
10. Szmidt St., *Śp. koad. Paweł Prokopowicz*, Kazanie wygłoszone na pogrzebie w Czerwińsku dn. 30. XI. 1983 r., w: *Nostra*, nr 2238, s. 55-58

Listy

11. Listy koad. Pawła Prokopowicza:
 - do Rodziny: Mandaluyong, 5. XII. 1966
Czerwińsk, 2. VI. 1980.
Czerwińsk, 11. II. 1982.
 - do Kazimierza Prokopowicza:
Czerwińsk, 10. X. 1980.
Czerwińsk, 31. XII. 1981.
 - do p. Latkowskich :
Czerwińsk, 8. XI. 1973.
 - do ks. Inspektora :
Manduyong, 18. III. 1970.
Manduyong, 22. III. 1972.
 - do ks. Świdy:
Mandaluyong, 17. III. 1969.
 - do ks. Teofila (?) :
Mandaluyong, 29. III. 1967.
 - do ks. Kazimierza (?) :
Mandaluyong, 27. VII. 1971.
 - do Przyjaciół Misji :
Mandaluyong, 23. III. 1963.
 - do Przyjaciół Misji i Współbraci:
Mandaluyong, (1968?).

12. Listy innych Współbraci :

- ks. T. Wieczorek, Hong Kong, styczeń 1983.
- ks. T. Wieczorek, Hong Kong, 1936 (?)
- ks. T. Szeliga, Macau, maj 1939.
- ks. Mielczarka
- ks. St. Pływaczyka do ks. Renato Ziggotti, Warszawa, 25. VII. 1937.
- ks. R. Ziggotti do ks. Pływaczyka, Roma, 4. VIII. 1937.
- ks. J. Carpella do kl. J. Paliwody, Hong Kong, 26.I.1984.

Summary

Brother Paweł Prokopowicz was borne 25.01.1910 in Ostrów Lubelski near Lubartów (south – east of Poland). After finishing his school he was working as a registrar. In 1930 he became the aspirant of The Salesian Congregation. This stage of religious formation he passed in The Inspectorial House in Warsaw. In 1931 he joined The Noviciate in Czerwińsk and made the first religious profession in 27.07.1931. Next he was working in the administration of Salesian House in Łąd. In Łąd he met father Wieczorek a missionary from China, and decided to become a missionary. In 1937 they both went to China. All year he was studying the language in St. Louis School. In 1938 he started work in Seminary in Shaukiwan, but as a result of war he returned to St. Louis School. In years 1943-53 brother Paweł was working in Aberdeen Technical School. In 1954 was moved to Tang King Po on the Kowloon, a year later was working in Seminary as a teacher of English and once again he returned to Tang King Po School. From this location on 15.08.1957 he went on Filipinos where he was working one year in Don Bosco Technical Institute on the Island Negros, and then next fourteen years (1958-72) he was working in Don Bosco Technical College on Mandalayoung. Brother Paweł returned for good to Poland in 1972. He settled in Czerwińsk till his death in 27.11.1983. During his life brother Paweł was working in administration, in publishing house as a proofreader, as a manager in workshop, as a male nurse, as a teacher of English. He was able to speak many languages: Italian, Chinese Canton dialect and Hakku, Russian, Spanish, Filipinos Tagalog dilect.